

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Żabia Wola, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie codzienne, ziemiaństwo na Lubelszczyźnie, majątek ziemski, okupacja niemiecka, czas wolny i rekreacja, polowania

Czas wolny i polowania na lisy i dziki

Wolne od nauki były tylko jakieś święta czy niedziele, a na tygodniu wszystko musiało być zrobione przed południem, a popołudnia miałem wolne albo miałem jakieś obowiązki, które musiałem wykonać, a jak nie to z młodzieżą albo jakieś gry, zabawy na świeżym powietrzu czy gra w siatkę, a w zimie tłuczenie się, jeżdżenie na nartach bądź na łyżwach. Na nartach tam były tereny płaskie to było gorzej, ale to braliśmy konie, linki i za sankami na nartach. Ja czasami brałem chłopaka, żeby prowadził konia i na długiej lince ja za nim, na nartach. Paskudna to była jazda, jak koń odrzucał śnieg spod kopyt, no to nieraz na tułów czy na twarz padał ten śnieg, no ale to były przyjemne rzeczy i mniej przyjemne. Czasami wybierałem się do leśniczego i mówił, że nauczy mnie polować na lisy. Lisy w okresie zimowym wychodzą na żerowiska. Tereny majątkowe to są równe pola, nie ma bruzd, to w przedśniegach łatwo sankami przejechać. Brałem wtedy mocne konie, furmana do koni i sanki, tak zwane bose, żeby z tyłu było otwarte, że można się z sanek zsunąć, no i trzeba było w koło lisa tak coraz bliżej jechać, cały czas konie musiały iść równo klusem i lis się odwracał cały czas pyskiem do koni i coraz bliżej się podjeżdżało. Na odległość skutecznego strzału, gdzieś 60, 80 metrów, bo bliżej to lis uciekał, trzeba było się zsunąć z sanek i po zsunięciu momentalnie oddać strzał, bo lis był bardzo czuły, jak zauważył, że brak figury no to uciekał. Na samym początku to cały czas pudłowałem, bo nim się zsunąłem, ta dubeltówka w śnieg mi wpadła, to nie ma strzelania, no to były pudła, no ale człowiek się uczył. Później to i czasami polowałem po kilka, w sumie chyba tak 8 lisów upolowałem podjeżdżając sankami. Ciotka Rolandowa zawsze pytała się: „Co dzisiaj żeś upolował?”, ja mówię: „Dwa lisy, dwa rudzielce”. Wiadomo, że ja z tych lisów nie miałem jakichś korzyści majątkowych czy coś, oddawałem to ciotkom, żeby sobie dały do wyprawy, miały futra a ja miałem przyjemność.

Polowanie na dziki to była dosyć niebezpieczna przyjemność. Niemcy kiedyś robili

polowanie, postrzelili sporo dzików, tak strzelali, że te dziki były ranne a nie zabite, no na drugi dzień z leśniczym psy nas prowadziły po śladach, to w niektórych wypadkach robiliśmy od dziesięciu do piętnastu kilometrów. Taki postrzelony dzik jest bardzo niebezpieczny, bo on się rzuca wtedy na człowieka. One wtedy przeważnie odpoczywają w jakichś takich miejscach zagęszczonych przez krzaki, wtedy on jest niewidoczny i psy wyczuwały, gdzie jest, otaczają, no wiadomo, że tam jest dzik. Jeśli dzik wyskoczy w stosunku do człowieka to albo trzeba starać się być gdzieś w pobliżu drzewa, żeby się za nie schować, albo oddać skuteczny strzał. Nie wolno strzelać dzikowi w głowę tu z przodu, bo ma bardzo mocną czaszkę i kule przeważnie mogą go tylko ogłuszyć, ale nie zabić, wtedy taki dzik padnie na przednie nogi, momentalnie się podniesie i rzuci na człowieka. Dzik ma takie te szable, to jeśli człowiek jest mało sprytny, to te szable mogą nogę przeciąć albo kość zgruchotać, wtedy po oddaniu strzału trzeba odskoczyć, bo dzik nie potrafi z miejsca skręcić, z rozpędem idzie prosto, no a jak bokiem przebiega to wtedy jest najskuteczniejszy strzał, właśnie strzelanie pod serce. Mi się udało tak parę razy dzika zabić, takiego postrzelonego. Leśniczy mnie uczył, czasami namawiał mnie, żeby na stertę w zimie wkopać się i czekać, aż dziki przyjdą na żerowisko, ale trzeba było wkopywać się w stertę w stronę wiatru, tak żeby wiatr wiał od strony gdzie dziki będą szły, bo dziki mają bardzo wyczulony węch na zapach człowieka. Czasami siedzieliśmy w takiej stercie, czekaliśmy w nocy, ładna księżycowa noc, no nieraz przyszły, nieraz podeszły, ale za daleko, żeby była możliwość oddania strzału, a nieraz to bezmyślnie dosłownie ładowały się pod lufę. Jest jedna rzecz, jak się zabije odyńca, to trzeba go od razu oczyścić, bo to mięso jak nie jest oczyszczone, już tak powiem dosłownie, to przechodzi takim zapachem jakimś, który nie nadaje się do jedzenia. No ale to pan major uczył mnie jak to się robi i dlaczego. Kiedyś Niemcy zażyczyli sobie polowania, no i między innymi powiedzieli, że jest starszy pan, któryś z tych Niemców, który słabo strzela, żeby dać mu opiekę. No to leśniczy dzwonił i namawiał mnie, żebym ja przyjechał, wziął dubeltówkę od niego i tego Niemca, że tak powiem, ubezpieczał. Ten Niemiec, jakiś starszy facet w takich mocnych okularach, stał i się zastanawiał czy ma strzelić, dzik mu wyszedł prosto pod lufę, dosłownie na parę metrów. W końcu nie wytrzymałem nerwowo i za niego strzeliłem, no dzik parę metrów przebiegł, położył się, z odległości dosłownie czterech czy pięciu metrów no to jest bardzo skuteczny strzał. Niemiec był zadowolony, bo on strzelił, no owszem strzelił, ale w powietrze, jak już dzik leżał to on dopiero strzelił do niego.

Data i miejsce nagrania	2019-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"